

Łania daniela strzelona z łuku w dniu św. Huberta

Zupełnie zielony, tuż po zdobyciu uprawnień myślistwa łuczniczego IBEP (International Bowhunter Education program) ale za to pełen entuzjazmu oraz wsparcia fachowców jak Marek, Ziemowit, Roman i Wojtek...Niby się wszystko wie, książką Ziemowita czytana kilka razy ale jednak łowisko weryfikuje i uczy pokory.

Pierwszy dzień stanowisko przy drodze, wchodzenie treestandem przypomina hałas jaki towarzyszy tabunowi bizonów, człowiek za grubo ubrany, technika wchodzenia żadna, za dużo niepotrzebnych rzeczy w plecaku...W sumie zasiadka edukacyjno-treningowa, choć odwiedził mnie młody tryk ale nie czułem się jeszcze gotowy. Niby podczas klasycznych polowań strzeliłem dużą ilość zwierzyny, jednak towarzyszyła mi w Kocovcach wpojona na kursie myśl o powstrzymaniu się od strzału jeśli nie jest się pewnym tego, że nie przysporzy się zwierzynie cierpień. Myśl ta trzymała się mnie kilka dni jak rzep psiego ogona czym irytowałem chłopaków.

Następnego dnia Marek i Ziemowit zabrali mnie na podchód na Górę Sochoń. Jak się okazało nie zostawiłem cywilizacyjnego zapachu w domu czym denerwowałem chłopaków. Dobra będę się mył tylko wodą.. ;)

Podczas podchodu uzbrojeni w termowizory obserwacyjne, skanowaliśmy okolice. Ziemowit postanowił posiedzieć przy babrzymku a ja zostałem zabrany przez *najlepszego fachowca od podchodu* czyli Marka. Pamiętam jego spojrzenia jak nadepnąłem na gałązkę. Człowiek marzył o sukcesie łowieckim a tu sukcesem było nie deptanie po żółdziejach które trzaskały jak krakersy....

Spacerując „tiptopami” Marek w oddali zobaczył śpiącego dzika którego postanowiliśmy podejść. Po przebudzeniu się dzik nas widział ale oddaliliśmy się z pola jego widzenia i postanowiliśmy go obejść od góry. Znów drobne kroczki jak japonki w kimonach, czekanie na szum wiatru podczas którego się przemieszczaliśmy i przystanki podczas ciszy...

<https://youtu.be/B5YF9PExG4Q>

<https://youtu.be/HLBuv9SuWZc>

Nie zdecydowałem się na strzał. Może z obawy przed ciągnięciem ponad 100 kg. dzika kilkaset metrów do drogi, może z obawy zbyt dużego oręża następstw kosztów z tym związanych a może nie byłem jeszcze gotowy...

<https://youtu.be/XuyYWcf93YQ>

<https://youtu.be/CHOvqIIB3BM>

<https://youtu.be/OrnKMci0W9o>

Po południu zasiedliśmy na treestandach na uprzednio przygotowanych stanowiskach i w oczekiwaniu na "gości" z góry Sochoń rozpoczęliśmy festiwal whatsapp.





...a gości miewaliśmy dużo podczas zasiadek...

<https://youtu.be/tAfk6onRo1s>

<https://youtu.be/E9pxqYLnlDw>

<https://youtu.be/P3c22xLzVfw>

<https://youtu.be/XuyYWcf93YQ>

<https://youtu.be/CHOvqIIB3BM>

<https://youtu.be/OrnKMci0W9o>

<https://youtu.be/YzIE-GkKXwc>

<https://youtu.be/wNxofuyJKgM>

<https://youtu.be/48HMXLBohUU>

W dniu naszego Patrona 3 listopada postanowiłem wybrać się samotnie na podchód na górę Sochoń. Chciałem odrobić zadanie domowe zadane przez Marka i spróbować sił w podchodzie.

Jak uprzednio, pod nogami same krakersy...Spacerowałem rozglądając się w żleby i zagłębienia. Podczas takiego skanowania moim oczom ukazał się cudowny widok: locha i wokół niej kilka przelatków spało sobie w najlepsze. Dalmierz wskazał 30m

<https://youtu.be/URS1-qBaaKA>

Postanowiłem podejść jeszcze tak by mieć 20m do celu ale kilkanaście par oczu robi swoje i po głośnym „wuufffff” wataha zerwała się i pociąg odjechał w siną dal.

Nie zniechęciłem się i kontynuowałem spacer dalej. Przy kolejnym skanowaniu okolicy w oddali ukazał się obraz termiczny zalegającego zwierza. Zgodnie z radami Marka z dnia poprzedniego rozpocząłem podchód. Wiatr dobry, żołędzie rozsuwałem krawędziami stóp poruszając się w kierunku obiektu termicznego wykorzystywałem szum wiatru lub przelot samolotów na nieboskłonie, które zagłuszały mój ruch.

Trwało to grubo ponad godzinę nim moim oczom ukazała się łania daniela. Człowiek ma emocje przed pozyskaniem zwierzyny podczas polowania tradycyjnego przy użyciu broni palnej ale to co robił z moim sercem i oddechem autonomiczny układ nerwowy i adrenalina było nie do opisania .

Coś co wydaje się niemożliwe stało się realne. Podeszedłem łanię daniela w biały dzień na 14 metrów wykorzystując to że grube drzewo zasłaniało jej łeb i nie mogła mnie zobaczyć. Walcząc dalej z oddechem i rozszalałym sercem napiąłem łuk, wycelowałem w komorę i błagałem św. Huberta by w dniu jego święta nie pozwolił bym skrzywdził tą łanię cierpieniami. Zakotwiczenie łuku wydawało się trwać wieczność. Adrenalina nadal robiła swoje-zawężenie pola widzenia, zwolnienie obrazu, brak poczucia upływającego czasu... Padł strzał! Świst strzały, było widać początek string jumpingu jednak 14 metrów jakie pokazywał moja Leica 1000 to za blisko by łania mogła uniknąć nadlatującego przeznaczenia.

Usiadłem po turecku by się uspokoić ale także by dać łani odejść godnie i w spokoju, by dać jej zgasnąć w środowisku w którym żyła...

Po 15 minutach udałem się na miejsce zestrzału. Bardzo duża ilość jasnej, piennej farby po obu stronach ścieżki odejścia co sugerowało strzał komorowy...

Po 30 metrach w dół stoku pod górą Sochoń ujrzałem mój najpiękniejszy prezent od św. Huberta.

Zgodnie z wpojonymi zasadami odnalazłem strzałę by nie stanowiła zagrożenia dla zwierzyny na przyszłość. Mam ją do dziś. Nigdy nie użyłem jej drugi raz i nigdy nie zmyłem farby. Wisi dziś na ścianie i jest moją pamiątką po tamtych przeżyciach i niesamowitym doświadczeniu.

Prawie rycząc ze szczęścia i przeżyć przystąpiłem do ceremoniału łowieckiego. Łania otrzymała ostatni kęs.



Kilka fotografii, telefony do Kolegów którzy już ruszali mi pomóc i trzeba było rozpocząć czynności z tuszą. Po nich przyszła normalność czyli konieczność transportu tuszy do najbliższej drogi a było do niej ok 1 km! Nie mogłem jednak pozwolić sobie na ciągnięcie po ziemi i poniewieranie mojego daru od św. Huberta. Z szalika maskującego który przewiązałem pod pęcinami badyli zrobiłem coś w rodzaju paska do torebki i tak niosłem ją aż do drogi gdzie przyjechał mój Serdeczny Kolega i zabrał nas razem do bazy gdzie odebrałem gratulacje od Kolegów a łania została zabezpieczona w chłodni.



Darz Bór

Hubert Darz!

Waldemar Włodarczyk - członek Polskiego Stowarzyszenia Myślistwa Łuczniczego PBA,
certyfikowany bowhunter, członek Komisji łuczniczej przy NRŁ i ZO PZŁ Poznań, członek
KŁ nr 78 "Łoś" w Poznaniu.